Rok XIV. We Lwowie, dnia 19. października 1906. Nr. 42.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petito.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Gorliwy katecheta.

(Ciąg dalszy).

Katecheta, aby mógł ze skutkiem nauczać czy to w wykładach religii czy w egzortach, i dobrze młodzież wychowywać musi znać ducha czasu, w jakim żyjemy; musi być obznajomionym z prądami jakie poruszają w danej chwili społeczeństwem; musi znać dobre i złe kierunki w literaturze świeckiej, prasie, w sztuce i t. d. Rzecz naturalna. Inaczej jego nauczanie będzie abstrakcyjne, nieoparte na faktach z życia wziętych, a więc niepraktyczne i niepożyteczne. Nauka Chrystusowa ma na wszystkie choroby lekarstwa, jak znowu wszystkie dobre objawy natury ludzkiej wspiera i uszlachetnia, ale trzeba znać choroby czasu, jak i dobre jego objawy, aby jedne leczyć, a drugie utrwalać, podnosić i w stronę bożą zwracać. Katecheta choćby najpobożniejszy i najgorliwszy nie wiele zrobi, jeśli odpowiednich lekarstw nie użyje na pewne choroby, ale będzie chciał szablonowo postępować i to, co było dobre w innych czasach, będzie dziś, w skutek nieznajomości ducha czasu aplikował. Wychowankowie jego przesiąkają prądami czasu. Czytają o nich w gazetach, słyszą w literaturze, w teatrze. Jeśli to prądy dobre, chwała Bogu, ale i złe daleko raźniej jak dobre się przyjmują na roli ich młodych serc.

Katecheta winien przeciw złym prądom reagować, dobre z naleciałości ujemnych oczyszczać, i niemi młodzież chwytać za serce i do Boga prowadzić. A jak to zrobi jeśli sam kierunków myśli ludzkiej współczesnych nie zna?

Jak się o tem wszystkiem ma poinformować? Musi czytać gazety — i to różnych kierunków. Ponieważ dziś już i młodzież ma swe organa, niestety złe, winien je katecheta znać, znowu w swoich duchownych organach informować o nich współbraci... Winien także i z literaturą współczesną przynajmniej z najnowszymi utworami się zaznajomić. Jakie sztuki grają w teatrze, przynajmniej z recenzyj dzienników uczciwych, winien także wiedzieć. Wystawy obrazów nie powinny mu również być obce. Celem poinformowania się o tych wszystkich sprawach winni katecheci, od czasu do czasu się gromadzić, obmyślać środki zaradzenia złemu, pielęgnowania tego, co dobre. Ale takie zjazdy tylko wtedy będą pożyteczne, jeśli każdy z katechetów będzie się sprawami wyżej omówionemi sam żywo interesował, nad niemi często medytował, sam szukał sposobów usunięcia złego.

Wtedy każdy przyjedzie już z dobrze obmyślaną sprawą, a wspólna pogadanka nowe podda mu myśli, utwierdzi go w jego własnych poglądach, zachęci i wesprze w działaniu. Winni katecheci na wzór kółek pedagogicznych świeckich zawiązywać kółka katechetyczne, wyznaczać referentów do spraw wyłaniających się, piekących, wychowania dotyczących.

A teraz kwestya wychowania poza szkołą. Podobnie jak duszpasterz nie powinien się ograniczać do pasterzowania tylko w kościele, ale „iść w lud", tak i katecheta. Wykształcenie religijne, jakie katecheta da uczniowi w szkole wywiera niezawodnie ogromny wpływ i na duchowe urobienie ucznia, ale to co się w szkole zasiało winien katecheta jeszcze i poza szkołą pielęgnować i jak ogrodnik podpierać, wzrost kontrolować.

Nieraz narzekamy na prawa, że za mało razy pozwalają uczniom na wspólną spowiedź, że im zabraniają wiązać się w stowarzyszenia religijne itp. i uspokajamy się, że nie my winni, jeśli nie możemy podnieść poziomu religijnego naszej młodzieży do upragnionej wysokości. Sądzę, że gdyby Apostołowie czekali byli na państwo, aż wyda prawa przychylne religii Chrystusowej, do dziś dnia bylibyśmy poganami. Zaznaczajmy krzywdy jakie się dzieją ze strony państwa religijnemu wychowaniu, ale powiedzmy sobie, że i przy takiem prawodawstwie jakie jest, my musimy zbawiać naszą młodzież. Stąd nie oglądać się na państwo, ale obmyślać środki, jakby religijność podnieść u młodzieży. Środki takie muszą się znaleźć. Trzeba tylko, by każdy katecheta z osobna i wszyscy razem, jak już wyżej powiedziałem, myśleli nad wynalezieniem tych środków. To jest nieszczęściem w naszem wychowywaniu, że wychowawcy za mało myślą o zadaniach swoich. Stąd nie korzystają ze środków dobrych jakie inni wprowadzili w wychowaniu, nie pytają się nawet, co gdzie indziej,

w zakładach wychowawczych zrobione, stąd sami nie obmyślają coby nowego wprowadzić, jak złe zażegnać, uprzedzić itd. Niech będzie jak bywało — oto hasło wielu wychowawców. Quieta non movere! Pewnie, zajęcia różne inne, także potrzebne, mało zostawiają im czasu na myślenie o swojem głównem powołaniu — ale czy właśnie to dobrze, że się obarczają wieloma zajęciami, którym wszystkim dobrze podołać potem nie mogą, ze szkodą największą swego zawodu. Myśleć, myśleć o naszym zawodzie, na serce sobie go położyć, nim żyć, nim się cieszyć, a sposoby się znajdą jak niejedno poprawić nawet przy dzisiejszym stanie prawodawstwa szkolnego. A nie spodziewajmy się ze strony rządu pomocy w wychowaniu religijnym młodzieży katolickiej, bo czasy zdaje się idą takie, że z tamtąd raczej coraz więcej przeszkód w tym względzie doznamy. Rząd dla świętego spokoju poświęci i religię, tak jak dla takiegoż spokoju poświęca to, co kilka tygodni temu uznawał za całkiem słuszne!

Musimy tedy od rządu domagać się, co słuszne, ale wychowanie młodzieży oprzeć na własnych zabiegach. Nie można według przepisów częściej jak trzy razy do roku urządzać spowiedzi, ale czy prywatnie nie można ustawicznie zachęcać młodzież, by się częściej spowiadała? Czy nie można nawet prywatnie dla kilku choćby klas urządzić wspólnej spowiedzi? Wielka szkoda i niezbyt to pochlebnie o nas świadczy, żeśmy dali upaść zaprowadzonemu n. p. we Lwowie zwyczajowi, sobotnich spowiedzi prywatnych. Wartoby ten zwyczaj wskrzesić. Wszak my wiemy dobrze, że jeśli młodzieniec nie będzie pobożny, nie jakbądź, ale tak, żeby aż pokochał pobożność, to bardzo wątpliwą będzie i jego moralność. A bez częstej spowiedzi nie wprowadzimy pobożności w serca młodzieńcze — zdaje się wszyscy o tem jesteśmy przekonani.

Mało zdaje się doceniamy wartości dla młodzieży kongregacyj religijnych. Kiedy przed dwoma laty była sprawa sodalicyj Maryańskich i w kołach świeckich poruszona, za mało silnego poparcia i nacisku znalazła ze strony kleru. A przecież dzisiaj jeśli się coś zrobić może to tylko ławą. Już to tylko choćby, aby młodzież skupić razem pod sztandarem katolickiej czysto instytucyi, winno nas było zagrzać do popierania wszelkiemi siłami tej sprawy. Wszak ta młodzież w gimnazyum wpisana w kadry wybitnie katolickie, nie opuściłaby ich potem i na Uniwersytecie!

Nie można wiązać w Sodalicye młodzieży, ale żywy różaniec założyć, ale jakieś szczególne nabożeństwa propagować jak adoracyą Najśw. Sakr., komunie wynagradzające itp. czy nie można? I znowu gorliwość katechety wskrzesi różne środki już niegdyś istniejące, a gdyby trzeba było, to stworzy nowe, by tylko wiarę w młodzieży ożywić, i miłością Pana Jezusa zagrzać młodociane serca! D. n.

Chrześcijaństwo a najwybitniejsi przyrodnicy wieku XIX.

na podstawie książki K. A. Kneller'a T. J.: Das Christentum und die Vertreter der neueren Naturwissenschaft wyd. 2).

(Dokończenie).

Prawda, że niektórzy z badaczy wymienionych wyrażają się czasem inaczej o naszem poznaniu przyrody i używają słów, które mogą przytaczać sceptycy i materyaliści na poparcie swoich zapatrywań, ale rozpatrzywszy się dokładniej w ich pismach, przekonamy się, że i oni przyjmują prawdy zasadnicze filozofii spirytualistycznej. Tak np. wytyka Cl. Bernard fizyologii dawniejszej jako błąd fatalny w następstwa, że przyjmowała jakieś ukryte, tajemnicze siły, które miały kierować zjawiskami życia, a które nazywała »siłą żywotną«, »duchem« lub »duszą fizyologiczną«; — ale przez to chce on tylko powiedzieć, że nauka powinna sprowadzać wszystkie procesy, odbywające się w organizmach, do praw, wykrytych przez fizykę i chemię, — nie przeczy jednak istnienia substancyi duchowych. Według jego zdania (któremu nie można zaprzeczyć słuszności) nie powinna fizyologia, jako nauka czysto doświadczalna, wychodzić z żadnych założeń filozoficznych, a więc ani spirytualizm, ani materyalizm nie powinien na nią wywierać wpływu: jej rzeczą jest tylko zbadanie przebiegów życiowych zapomocą eksperymentów. »Do przyczyn zaś najwyższych nie dochodzi nigdy nauka« (sc. przyrody) i pierwsza przyczyna życia jest równie, jak wszystkie inne dla badań naszych niedostępną. Poznanie siły, która tworzy materyę żyjącą, nie jest potrzebne do zbadania i wyjaśnienia mechanizmu życia« itd.[1]).

Już z tych wyrażeń łatwo odgadnąć, że znakomity fizyolog nie staje po stronie materyalistów, którzy nie przypisują żadnej sile twórczej powstania materyi żyjącej, ani martwej. Ale jeszcze wyraźniej wypowiedział on w innem miejscu (l. c. str. 325) swoje zapatrywanie: »Nigdy materya, jakiegokolwiek jest rodzaju, nie tworzy nic sama z siebie; ona wyraża tylko przez swoje« własności myśl tego, którego machina jest dziełem« (autor mówi o mechanizmie żyjącego ustroju). »Zorganizowana materya mózgu, w której występują właściwe istocie żyjącej zjawiska czucia i inteligencyi, zarówno nie jest świadomą myśli, które w niej powstają i procesów, które się w niej odbywają, jak materya martwa machiny bezwładnej, np. zegarka, nie ma świadomości swych ruchów albo godziny, którą wskazuje; — zarówno jak czcionki drukarskie i papier nie wiedzą nic o myślach którym dają wyraz. Gdyby ktoś powiedział, że myśl jest wydzieliną mózgu, równałoby się to wyrażeniu, że godzina albo pojęcie czasu jest wydzieliną zegarka.. Krótko mówiąc: trzeba odróżniać przyczyny od warunków[2]) w tem mieści się wszystko. Materya nigdy nie jest przyczyną czegokolwiek; ona jest tylko warunkiem, a to samo odnosi się do procesów w ciałach żyjących i martwych.. Przyczyny najwyższe są po za dziedziną badacza, którą jest determinizm zjawisk; tu znajdują się zagadnienia nauk doświadczalnych«.

Częściej jednak, niż na inne umiejętności, któremi słusznie się chlubił wiek 19 ty powołują się przeciwnicy religii objawionej na zdobycze geologii i na wyniki, do której doszli w badaniach swoich obrońcy t. zw. »teoryi rozwoju«. Dlatego uważam za rzecz potrzebną przytoczyć z książki O. Knellera kilka jeszcze cytatów, odnoszących się do tych działów nauki. Wspomniawszy o geologach bardzo zasłużonych, którzy usiłowali wykazać, że to, co dziś wiemy o powstaniu skorupy

---

[1]) Claude Bernard „De la physiologie générale" (Paris 1872 str. 317).

[2]) Ścisła definicya »przyczyny« nie jest możliwą; każdy jednak rozumie, że wyraz ten oznacza siłę, która coś sprawia, której rzecz jakaś lub zjawisko zawdzięcza swoje powstanie. »Warunkami« zaś nazywamy okoliczności towarzyszące zjawisku, które zmieniają albo i powstrzymują działanie przyczyny, od których więc zależy powstawanie i przebieg zjawiska. Procesów np. odbywających się w mózgu, tj. ruchów i zmian chemicznych materyi mózgowej, nie może uważać filozof za »przyczynę«, wywołującą zjawiska duchowe, ale te zjawiska są zależne od owych procesów, jako od warunków, dopóki dusza złączona jest z ciałem.

ziemskiej zgadza się z opowiadaniem biblii o stworzeniu świata (de Luc, Cuvier, Mac Culloch, Fuchs, Buckland, Hugh Miller, de Serres, Hitchcock, Pfaff, Dana, Dawson, Waagen), stwierdza autor, że nigdy nie może być mowy o sprzeczności pomiędzy niewątpliwymi wynikami nauki a dobrze zrozumianym tekstem ksiąg świętych. Mówiąc o zjawiskach przyrody, używa zwykle Biblia (o czem dziś wiedzą wszyscy chrześcijanie wykształceni) wyrażeń mowy pospolitej, które zawdzięczają powstanie swoje wrażeniom, odbieranym przez nasze zmysły, które jednak nie pouczają nas o prawdach ukrywających się pod zewnętrzną zjawisk powłoką. Nie było celem Pisma św. wyłuszczać prawd, do których miało dojść w swoim czasie badanie umiejętne; jak więc trzeba rozumieć owe wyrażenia biblijne, o tem pouczają nas niewątpliwe wyniki nauk przyrodniczych. Chodzi tylko o rozpoznanie, co jest takim wynikiem niewątpliwym a co przypuszczeniem, jeszcze nie dowiedzionem. Zdawało się już nieraz, że geologowie wierzący podsuwali słowom Mojżesza o stworzeniu świata swoje hipotezy, które później okazały się błędnemi. Trzeba więc wielkiej oględności we wszystkich próbach, zmierzających do pogodzenia Biblii z nauką przyrody, ale to pogodzenie zawsze jest możliwe, jakiekolwiek będą wyniki, do których dojdzie geologia lub biologia (to samo odnosi się do wszystkich innych umiejętności).

To też najdzielniejsi badacze w dziedzinie geologii nie widzieli żadnej sprzeczności pomiędzy jej zdobyczami a objawieniem. I tak mówi największy geolog amerykański James D. Dana zaraz na początku swego podręcznika geologi (»Manual of geology« — 4 te wydanie wyszło w r. 1896 w Nowym Jorku) o Bogu, »pod którego prawem i kierownictwem ziemia przebyła prawidłowy bieg swej historyi czyli swego wzrostu«. Na końcu zaś stwierdza, że opowiadanie biblijne o stworzeniu świata zgadza się zupełnie z rezultatami badań geologicznych.

Tak samo i biologia nie mogła przekonać badaczy wierzących o istnieniu jakiejkolwiek sprzeczności pomiędzy nauką a objawieniem. Myśl zasadnicza »teoryi rozwoju« wcale nie jest nową, owszem już pierwsi zoologowie czasów nowszych (a mianowicie Buffon, który jednak później zmienił swe zdanie) przypuszczali, że gatunki zwierząt pochodzą jedne od drugich. Niema też żadnej sprzeczności między tem przypuszczeniem a wiarą w Boga i opowiadaniem biblijnem[1]), które nic nie mówi o tem, w jaki sposób powstały gatunki zwierząt i roślin, lecz uczy jedynie tej prawdy, że są dziełem Boga. Sam twórca nowszej »teoryi rozwoju« czyli »descendencyi«, Lamarck, wierzył w Boga i uznawał celowość, panującą w przyrodzie (por. słowa, któremi zakończył swoją „Philosophie zoologique"). Wnioski więc, które wysnuwają darwiniści z pewnych faktów, przemawiających pozornie za ich hipotezą, nie miałyby uzasadnienia logicznego nawet w tym razie, gdyby hipoteza ich stała się pewnikiem naukowym — wielkie jednak pytanie, czy to kiedykolwiek nastąpi[2]).

Kończąc, polecam usilnie cenne dzieło O. Kneller'a szan. Czytelnikom a w szczególności XX. Katechetom szkół średnich.

X. Aleksander Pechnik.



[1]) Por. Schanz'a „Apologie des Christentums " I wyd. 3-e (Freiburg i B. 1903. Str. 327 i dalsze).

[2]) Por. recenzyę odczytu ks. Liechtenstein'a p. n. „Darwinismus", w „Gaz. Kościelnej" z dnia 20. kwietnia b. r. (Nr. 16).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wiec katolików węgierskich w Budapeszcie.

Z sezonu wieców wspomnieć wypada i o Wiecu katolików węgierskich, odbytym w dniach 23.—26. września b. r. w Budapeszcie. Zgromadzenie to rozpoczęto processyą eucharystyczną, w czasie której wygłosił kazanie słynny z wymowy biskup Stuhlweissonburga Mgr. Ottokar Prohaszka. Obrady wiecowe miały miejsce w miejskiej sali redutowej, gdzie na pierwszem zebraniu pojawili się wraz z arcybiskupem z Kalocsa biskupi: Msgr. Csaky z Waitzen, Mgr. Szechenyi z Raab, Mgr. Zichy z Fünfkirchen, Mgr. Balas z Rosenau, Mgr. Radnai z Neusohl, Mgr. Prohaszka i Mgr. Firczak obrz. gr. kat. z Munkacza i arcyopat Benedyktynów z Martinsberg, ks. Feher. — Co do świeckich dostojników biorących czynny udział we Wiecu, zaznaczyć należy okoliczność, która w Przedlitawii uważaną jest za niemożliwą do istnienia, a mianowicie obecność dwóch ministrów węgierskich, ministra wyznań i oświaty, hr. Alberta Apponyi i ministra a latere hr. Aladara Zichy, syna znanego przywódcy katolików we Węgrzech, sędziwego Ferdynanda Zichy. — Łatwo wyobrazić sobie można, coby to za piekielny hałas powstał od Łaby po Adryatyk, od Innu po Wisłę, Połtew i Zbrucz, gdyby coś podobnego zdarzyło się w dzierżawach austryackich katolickiej dynastyi Habsburgów. — Obecny minister wyznań i oświaty Dr. Marchet i tak pewno odtąd nie zechce znać swego kolegi z Budapesztu, tem tylko pocieszać się należy, że temu koledze niewiele na tem będzie zależało, podobnie jak następcy tronu, arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi zgoła nie zależy na tem, co mówią o nim i piszą radykali wówczas, gdy on przesyła swe depesze gratulacyjne z okazyi wieców i obchodów katolickich... Przewodniczący Wiecu hr. Jan Zichy, zagajając zgromadzenie, wykazał w swej mowie, że kościół od dwóch tysięcy lat blisko głosi podobne zasady, jak nowoczesny socyalizm i pod względem nauki o równości mogłoby się znaleść wiele stycznych między ideą Kościoła i socyalizmu. — Lecz główną różnicę spostrzega się w zasadach owych nauk, bo podstawą tychże w Kościele miłość chrześciańska, ogarniająca wszystkich bez wyjątku, a podwaliną socyalizmu nienawiść przeciwko władzy i stanom społecznym. Oprócz posiedzeń poszczególnych sekcyi odbyto dwa publiczne zgromadzenia. Na pierwszem referowali: poseł i kanonik ostrzyhomski Mgr. Jan Molnar »o katolickiem życiu z wiary«, profesor dr. Mike „o władzy i ogólnej wolności", hr. Ferdynand Zichy „o najżywotniejszych zasadach katolików węgierskich" i wreszcie wiceprezydent parlamentu węgierskiego, Stefan Rakovszky „o autonomii katolików", która przez lat 60 z dziejami katolicyzmu na Węgrzech silnie zespolona i przez liberalne rządy zniweczona, obecnie czeka pomyślnego rozwiązania. W czasie drugiego zgromadzenia był referentem poseł Emil Nagy „o sposobach przysparzania majątku", przy czem nadmienił, że Kościół katolicki, jakkolwiek przyznałby po części słuszność programowi ekonomicznemu, przez socyalizm ogłaszanemu, w każdym jednak razie musi zwalczać wszelką siłą socyalistyczny program polityczny. Poseł i prałat kapituły ostrzyhomskiej Mgr. Jan Czernoch omawiał sprawę szkół katolickich i nawoływał, wobec tego, że Hannibal ante portas, do jak najrychlejszego wprowadzenia w życie Związku krajowego szkół ludowych. Już wspomniany Mgr. Prohaszka przedstawił w należytem świetle dzisiejszą niemoralność, tak mężczyzn jak i kobiet; wykazując, jak bardzo ona kala rodzinę i degeneruje społeczeństwo. — Z tego to bowiem źródła płynie i handel żywym towarem i rynsztokowa literatura, wobec których i rządy—bo nie chcą—i Kościół—bo nie może — stoją bezradne i patrzą tamto obojętnie, ten z rozpaczą na coraz groźniejszą chorobę, pożerającą to, co kwiatem narodu: młodzież!... Nakoniec w zastępstwie

przeszkodzonego biskupa Siedmiogrodu, Mgra Gustawa hr. Majlatha, który miał mówić o zadaniach społecznych wobec dzisiejszych niebezpieczeństw, zabrał głos prałat kapituły czanadskiej (Temeswar), radca sekcyjny ministerstwa oświaty i tytularny biskup z Sebenico, Mgr Arpad Varady i objaśniał cele Towarzystwa św. Władysława, jakoto: sprawę świętopietrza, popieranie missyi a zwłaszcza niesienie pomocy moralnej i materyalnej Węgrom, mieszkającym na Wschodzie i wreszcie wspieranie szkół i ubogich kościołów. Przemowa biskupa Mgra Radnai na temat „Chrystus, jako punkt środkowy wszechświata“ i podziękowanie hr. Jana Zichy'ego dla wszystkich uczestników Wiecu, zamknęły to świetne zebranie, które słusznie nazwać można trzydniową ucztą duchową katolickich Węgier.

Wiec katolicki we Fryburgu szwajcarsk.

W tych dniach odbywał się we Fryburgu II. Wiec katolików szwajcarskich, a o świetności tegoż świadczy już sama liczba około 20.000 uczestników. Wiecowi przewodniczył Dr. Pestalozzi-Pyffer z Zurychu; nowoobrany kiskup z St. Gallen Mgr. Ferdynand Ruegg mówił o niezbędnej potrzebie wychowania chrześciańskiego w szkołach, gdyż nietylko w Szwajcaryi ale prawie wszędzie co do tej kwestyi są niezliczone braki, tak że młodzież, kształcąc rozum tylko zatraca coraz widoczniej wszelką szlachetność serca, o którego wykształcenie nikt niema odpowiedniego starania. Nader przekonywująco przemawiał adwokat Dr. Joos w sprawie pojednania stanów i zabezpieczenia interesów stanowych, poczem przyjęto wśród głuszących oklasków rezolucyę jego co do ugody między robotnikami a chlebodawcami, co do prawa koalicyjnego i sądów rozjemczych, co do biur pracy i stowarzyszeń zawodowych. Profesor Gisle referował na temat „chrześciaństwo czy oświata etyczna?“ O ile wnioskować można z doniesień katolickiej prasy szwajcarskiej, to Wiec tegoroczny przewyższył o wiele wiec pierwszy, który miał miejsce przed dwoma laty w Lucernie. Do tego przyczyniła się w znacznej części organizacya katolików w Szwajcaryi obejmująca już prawie wszystkie kantony. I niemiecka i francuska i włoska Szwajcarya zjednoczyła się razem, zostawiwszy kwestye narodowe na boku, aby stanąć w obronie najdroższego skarbu wiary świętej. A potrzeba tego okazała się jeszcze bardziej w dniach ostatnich, gdy „szwajcarski Związek pastorów protestanckich“, obradując w Bazylei jawnie przyłączył się do obozu socyalnej demokracyi.

Jak będzie wyglądała regulacya kongruy dla kleru katolickiego w Austryi?

Donosiłem już w swoim czasie obszernie o nowem przedłożeniu rządowem pomysłu Dra Marcheta w sprawie kongruy. Komissya budżetowa załatwiła tę rzecz już w zupełności i wnet — jeśli czas będzie na to — rozpoczną się nad nią obrady w pełnej Izbie. Czy jednak ten nowy projekt Dra Marcheta zadowolni słuszne żądania kleru — wątpić trzeba bardzo. Całe bowiem polepszenie kongruy polega jedynie na ustanowieniu kwinkweniów i to tylko dla posiadaczy beneficyów infra congruam, jak to minister Dr. Marchet wyjaśnił w swojem exposé w komisyi. Jakkolwiek tedy uregulowanie kongruy spotyka całkiem podobny los, jak podwyższenie pensyi nauczycielstwu ludowemu w Galicyi, na razie i tem się zadowolić wypada; co zresztą na cieniutkim jeszcze wisi włosku, bo niewiadomo, czy w tej sesyi czas na ową będzie uchwałę, która w przyszłym parlamencie na podstawach nowej reformy wyborczej utworzonym, pewno nie uzyskałaby większości. Przedsmak tego, coby ją spotkało w nowej Izbie, dał socyalistyczny poseł Seitz, a więc jeden z tych, którzy potężną falangą obsiądą ławy poselskie przyszłego parlamentu. Ten to pan — dzięki Drowi Luegerowi usunięty z zawodu nauczycielskiego — postawił wniosek w komisyi, aby nad sprawą polepszenia kongruy przejść poprostu do porządku dziennego, motywując tem, że używanie funduszów państwowych na cele stowarzyszeń religijnych sprzeciwia się ustawom zasadniczym, gwarantującym wolność wszystkim wyznaniom. Największą zasługę pod względem doprowadzenia do skutku w komisyi bodaj tej mizornej propozycyi polepszenia kongruy ma główny jej referent poseł Dr. von Fuchs, co też stwierdziło duchowieństwo Morawii, przesyłając mu prawdziwie serdeczny adres dziękczynny w ostatnich dniach września.

Sprowadzenie części relikwii błog. Melchiora Grodzieckiego do Cieszyna.

Jak wiadomo obchodzono w roku zeszłym od 14.—17. października uroczyste triduum w Cieszynie z okazyi ogłoszenia beatyfikacyi Jezuity Melchiora Grodzieckiego, umęczonego na Węgrzech przez kalwinów, o czem zresztą w kilku kronikach przed rokiem uczyniłem wzmiankę. Relikwie tegoż błogosławionego Męczennika spoczywają w Tyrnawie (Nagyszombath) w komitacie Pożsony. Starania superyora rezydencyi OO. Jezuitów w Cieszynie O. Władysława Lipskiego dokazały, że część tych relikwii — mianowicie całe lewe ramię — przeznaczono dla kościoła Serca P. Jezusa w Cieszynie, z uwagi, że błog. Melchior był rodem ze Szląska. Dnia 13. b. m. ma wyruszyć do Tyrnawy komi sya, złożona z proboszcza cieszyńskiego Mgra Jana Sikory, Archiprezbytera z Frydka ks. Andrzeja Kuczery i superyora O. Lipskiego, aby przywieść rzeczone relikwie do Cieszyna, gdzie następnego dnia z jak największą uroczystością, przy udziale wikaryusza generalnego dla Szląska, austryackiego Mgra Jerzego Koleka, duchowieństwa, władz rządowych i autonomicznych, zostaną złożone.

Dwie konwersye z ostatnich czasów.

Wobec srożącego się ruchu „Los von Rom“ dwa są jeszcze do zanotowania radośne zdarzenia. Znany od lat kilku w Rzymie, jako mecenas sztuki, baron Paweł Mathies, który zaszczytne zajmuje stanowisko w literaturze niemieckiej jako powieściopisarz i autor pod pseudonimem Ansgara Albinga utworów: „Moribus paternis“, „der Pessimist“ i innych, nietylko że przed paru laty przeszedł z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego, ale nadto we wrześniu b. r. przyjął święcenie kapłańskie z rąk biskupa limburgskiego w Hessyi Mgra Dominika Willi i obecnie zamianowany podkomorzym papieskim, udaje się do północnej Ameryki. Drugi wypadek jeszcze bardziej pocieszający dotyczy syna marnotrawnego, powracającego do domu ojca. W dyecezyi Gurk w Karyntyi był znany mi osobiście kapłan, przez biskupa swego dla nadzwyczajnej gorliwości wielce ceniony ks. Askaniusz baron Zucco-Lucagna, który w r. 1896. mając lat trzydzieści kilka, zrzekł się probostwa w Reichenfels i udał się jako missyonarz apostolski do Norwegii. Jeszcze przed laty 3-ema otrzymywałem od niego listy ztamtąd, świadczące o jego duchu prawdziwie kapłańskiem, gdy nagle urwały się korespondencye i listy doń me pisane zwracano z dopiskiem „wyjechał“. Znikąd dowiedzieć się nie mogłem, co się stało: od znajomych kapłanów otrzymałem przed paru laty wiadomość, że, niestety zapomniał o swych ślubach i przysięgach i przeszedł na protestantyzm. Zrozumie każdy mą radość, gdy w „Salzburger Kirchztg“ z 9. października b. r. wyczytałem, że on będąc pastorem wolnoreligijnej gminy w Moguncyi i socyalistycznym deputowanym w moguncklej radzie miejskiej, ogłosił pismo, w którem oświadcza, iż poznawszy swój błąd, odwołuje wszystko, czego w ciągu tych lat siedmiu uczył, zobowiązuje się naprawić swem dalszem życiem zgorszenia, jakich stał się powodem i błaga o przebaczenie i miłosierdzie. Łzy radości cisnąć się muszą do oczu, gdy się czyta to pełne skruchy i pokory obszerne oświadczenie przesłane wszystkim dziennikom katolickim w Niemczech i w Austryi. O! bo i w niebie większa będzie radość nad jednym nawróconym grzesznikiem, aniżeli nad 99. sprawiedliwymi!..

X X

Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Jest rzeczą całkiem naturalną, że ruch szkolny z Królestwa przeniósł się do Galicyi, ogarnął młodzież i udzielił się starszym. Zawrzało wśród młodzieży gorącej, bo młodej. Tajne organizacye pchały ją naprzód i kazały domagać się w Galicyi szkoły polskiej, młodzież też poczęła stawiać żądania od siebie. Różne odezwy rozrzucano między nią tysiącami: jedne o dążnościach ściśle narodowych, inne o dążnościach skrajnie postępowych i socyalistycznych, inne wreszcie wzywały do umiarkowania. Skutkiem ogólnego wrzenia, dzień 29. listopada 1905 stał się dniem krytycznym. W niektórych zakładach lwowskich, młodzież samowolnie w dniu tym nie zjawiła się w klasach, żądając święcenia tego dnia jako rocznicy narodowej. Trzeba było dopiero energicznych zarządzeń i czujności, aby młodzież zrozumiała, że nie wypada walczyć tą samą bronią u nas i tam, bo różne są tu i tam stosunki szkolne, że żądanie zmian w szkole nie do uczniów należy. U wielu zresztą nastrój rewolucyjno-patryotyczny był tylko chwilowy i powierzchowny, dlatego do dalszych zawikłań szkolnych u nas nie doszło a dzień 29 listopada zwrócił uwagę całego społeczeństwa i niejako je zmusił, by się koniecznie zajęło młodzieżą i szkołą. Odtąd i w prasie i po zebraniach rodzicielskich i w sali Rady miejskiej i w poufnych pogadankach kół nauczycielskich i osób poza szkołą stojących prawie nie ustawała dyskusya, przedtem prowadzona tylko przez niektórych.

Ci niektórzy pisywali w dziennikach. Dr. Kossowski zestawiając głosy prasy w sprawie reformy szkolnej (Muzeum zesz. wrzes. paźdz. i listop. 1905) po kilkakroć powtarza, że tragiczna bezprogramowość i bezcelowość charakteryzuje te porywy i żądania. Powoli pojęcia stawały się jaśniejsze, wyrabiały się, w miarę tego, jak mieszały się w dyskusye osoby powołane i z pedagogią obznajomione. O jedności poglądów i tu nie może być mowy. Podwójny kierunek, jak w Królestwie Polskiem, zaznaczył się i u nas: jeden występuje przedewszystkiem z hasłem postępu, drugi chce ciągle nawiązywać z przeszłością i zasadniczo trzyma się drogi, na jaką wstąpiła Komisya edukacyjna. Postępowcy, podobnie jak w Królestwie i u nas radziby zerwać z chrześcijańskim charakterem szkoły. Może tej myśli nie podnoszą otwarcie, kryją się z nią bodaj dla pozoru, zamiary swoje wypowiadają raczej ubocznie, niż wprost, ale to istoty rzeczy nie zmienia.

Za objaw tych dążeń uważałbym punkt trzeci kwestyonaryusza, rozesłanego w lecie 1905; dość zawiła stylizacya tego punktu — (czy wychowywać dzieci w duchu religii katolickiej, strzegąc się bacznie zastąpienia ducha Chrystusowego formą tylko, czy zastąpić to nauką moralności?) zdaje się zakrywać właściwe jego znaczenie; dość przezornie przemyca się twierdzenie, że dzisiejsza nauka religii katolickiej w szkole zeszła do uczenia tylko formy i że byłoby może lepiej zastąpić ją nauką moralności, rozumie się, naturalnej. Innym objawem tego kierunku są zapatrywania p. Stefanii Sempołowskiej.

Prof. Pini, oceniając jej Niedolę młodzieży w szkole galicyjskiej (nakład Naprzodu) dość ujemnie wyraża się o wartości tej pracy, kwalifikacye też pisarskie autorki w marnem przedstawia świetle. Pisze bowiem tak: „Trudno polemizować z takimi poglądami i takim sposobem dowodzenia ich. Słuszne i trzeźwe uwagi nikną w tym chaosie fałszów i bombastycznych wykrzykników, insynuacyi i oszczerstw, które nie wywołują obrzenia tylko dlatego, że zbyt wyraźnie przebija z nich zdumiewająca nieznajomość stosunków, której nie może zastąpić nawet najbardziej staranna i pilna lektura Promienia i wprost dziecięca naiwność“ (Muzeum z maja 1906). Powyższe braki nie przeszkadzają jej jednak odbierać pochwał ze strony Naprzodu i Kuryera lwowskiego, który w tym wypadku wygląda jakby ogon Naprzodu. Jako zdobycz postępu i wiedzy drukuje się słowa autorki pod adresem szkoły galicyjskiej, że zakrywa się przed oczyma młodzieży uczącej się, lub wprost się fałszuje, wyniki badań naukowych ostatniej doby, że szkoła nie chce znać nowych prawd, nakazuje młodzieży wierzyć w stare prawdy, że probierzem prawd naukowych w szkole galicyjskiej jest ich zgodność z religią. Taki sposób pisania jedna jej oczywiście uznanie ze strony socyalistów, ale dziwić się trzeba, że i Kuryer drukuje te słowa bez wszelkich komentarzy. Na polemikę nie tu jest miejsce. Przyrodnicy uczący po szkołach galicyjskich wiedzą, że kłamstwa uczyć nie mogą i starają się iść z postępem wiedzy. A jeśli p. Sempołowska za złe ma szkole naszej, że nie szerzy ateizmu, jako prawdy nowej, to niech wie, że ateizm nie jest wynikiem najnowszych badań, że nawet nie jest rzeczą nową, skoro nazwa sama sięga czasów przedchrześcijańskich.

Dalszym objawem kierunku wrogiego dla nauki chrześcijańskiej w szkole jest wydanie osobne rozdziału o nauczaniu religii p. Ellen Key. Prawda, że to autorka dziś głośna i rozgłosu nabrało jej dzieło, stulecie dziecka, ale to jeszcze nie powód dostateczny, aby jej paradoksy stawiać na świeczniku. Wprost wierzyć się nie chce, że tak marne wywody i tak dziecinne zarzuty przeciw uczeniu religii chrześcijańskiej w szkole pochodzą od znanej autorki. Na jej jednak korzyść wypada podnieść, że p. Ellen Key nie uczyła się religii w szkole i dlatego ma bardzo opaczne pojęcie o religii i jej nauce i że jako protestantka mówi o czytaniu Biblii i rozumieniu jej. P. Iza Moszczeńska dokonała przekładu na polskie. Książeczka rozpoczyna się od słów: „W obecnej chwili najbardziej demoralizacyjnym wynikiem wychowania jest nauka religii“ taka teza jest treścią całego poglądu na naszą kwestyę.

Dodaćby tu należało zarzuty podnoszone przez Promień i promienistów i innych skrajnych postępców, że nauka religii wypacza charaktery, uczy hypokryzyi, że religia wogóle jest zabobonem, przeżytkiem i t. p. Tego rodzaju uwagi słyszy się i czyta się, a dążą one przezornie do usunięcia nauki religii ze szkoły w imię postępu i wolności.

Inaczej musi się ocenić uwagi p. Dobrowolskiej pomieszczone w Szkole przyszłości, w artykule: „jedność duchowa szkoły“. Autorce dobrej woli odmówić nie można; zarzucićby raczej wypadało, że autorka nie ma jasnego pojęcia o religii chrześcijańskiej i dlatego, choć kieruje się szlachetnością, dochodzi do konkluzyi mglistych, niejasnych.

Kierunek drugi, jak wspomniałem, nie występuje tak radykalnie. Nawiązując do przeszłości, nie dąży do zniе-

sienia nauki katolickiej w szkole, choć nie zawsze potrzebę jej jasno stwierdza. Nie są to ludzie ciasnego poglądu ani nieprzyjaciele postępu i wiedzy, tylko nie nazywają każdej nowości postępem i nie w tem upatrują postęp i szczęście narodu, aby zerwać z wiekową tradycyą, przeprowadzić na wzór Francyi sekularyzacyę szkoły. Kierunek ten dążąc do reformy szkoły, domaga się też reformy nauczania religii, ale i w tem żądaniu postępuje rozważnie. Mowcy sejmowi, jak posłowie Tarnowski, Kozłowski, domagali się reformy nauki religii, ale mieli na względzie dobro samej religii. Ten kierunek liczy też wielu zwolenników wśród poważnych i doświadczonych nauczycieli szkół wyższych, którzy nie pozostali w milczeniu, gdy miłość narodu i szkoły wkładała na nich obowiązek mówienia. Odezwali się w stosownej chwili i ci najbardziej powołani, choć nie odrazu mogli sformułować swoje żądania i obmyśleć szczegółowy plan reformy.

Jedno z pierwszych poważnych i dobrze obmyślonych przemówień na temat reformy i unarodowienia szkoły naszej, to przemówienie prof. Twardowskiego, wygłoszone na Wiecu rodzicielskim, a następnie drukowane w Muzeum (listopad 1905). Mowca wyjaśnił, jak pojmuje szkołę narodową, co ona powinna dawać młodzieży, podał też ogólne wskazówki, w jaki sposób może spełnić szkoła nasza obowiązek swój względem narodu. Obszernie też omawiali nauczyciele niedostatki szkoły naszej na poufnych zebraniach swoich w grudniu — wynik tych narad ogłoszony był w Muzeum (zesz. z lutego 1906) — ale krytyka szkoły była jeszcze nie wyczerpaną; brak czasu i brak przygotowania był przyczyną, że wniosków dalej idących nie powzięto żadnych, że nie obmyślano w szczegółach, jak reformę szkolną szerzej pojętą przeprowadzić. Miano zwołać dla sprawy reformy szkolnej osobną ankietę. C. d. n.

Niezdrowe prądy wśród nauczycielstwa ludowego.

Wpadły mi w ręce pierwsze cztery numery t. zw. »Głosu nauczycielstwa ludowego« — organu świeżo powstałego Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi. Wydaje go p. Stanisław Nowak nauczyciel ludowy w Krakowie. Hasłem tego pisma, jak i całego związku są słowa p. Konopnickiej (str. 24. Nr. 1): »Pomagaj sobie (nauczycielu), a Bóg ci dopomoże, Zarazem wstań, niech błysną nowe zorze«. Cel ten określa bliżej statut wspomnianego związku (str. 29.): »a) zjednoczenie ogółu nauczycielstwa ludowego w całym kraju, celem obrony interesów intelektualnych, materyalnych i ekonomicznych tego stanu z wykluczeniem spraw publicznych, b) obrona praw członków w granicach obowiązujących ustaw, c) podniesienie szkolnictwa ludowego i ogólnej oświaty ludu. Ideą przewodnią wspomnianego organu nauczycieli ludowych ma być (N. 1 i 2 str. 14) bezwzględna sprawiedliwość wyrażona zasadą: »Oddaj każdemu, co jego«. A więc co Boskiego to Bogu — co ludzkiego ludziom. Bardzo śliczne! Któżby się na to nie pisał? jako kapłan i przyjaciel nauczycielskiego stanu, aż drgnąłem z radości, że przecież ten ludowy nauczyciel, ten biedak — doczeka się w Galicyi lepszych dla siebie czasów, kiedy o sobie tak poważnie zaczyna myśleć.

Wszakże szkoła to najdroższa córa Kościoła, a każdy nauczyciel, który zaszczepia w młode serca zasady prawdy i sprawiedliwości, który nadto swym dzielnym i nieposzlakowanym charakterem i siłą moralną przykładu (p. str. 13 N. I.) ma urabiać młodziutkie dusze uczniów i »swe przymioty, rozum, cnoty przelewać w ich pierś« (p. tamże) — to opatrznościowy człowiek, to prawa ręka Kościoła i każdego kapłana w jego duszpasterskiej pracy. I dlatego, jakże żywo odczuwa ta święta Matka nasza wszystkie braki tak szkoły, jako też jej nauczycieli (czy to pod względem intellektualnym, czy materyalnym) skoro dobro moralne ukochanych maluczkich tak wiele zależy od pracy i wpływu tych ważnych pomocników w zbożnem dziele wychowania pierwiosnków naszej młodzieży.

Zdaje mi się tedy, że nie masz tu różnicy zapatrywań wśród całego duchowieństwa naszego, jako też nie masz ani jednego księdza katolickiego, któryby nie życzył sobie poprawy losu nauczyciela ludowego czy to na wsi czy w mieście pracującego.

Ale — to nieszczęsne »ale« — zawsze musi wszystko jeżeli nie całkiem popsuć, to grubo nadpsuć i sparaliżować. Tak i w tym wypadku. Pięknie odzywa się »Głos nauczycielstwa« kreśląc cel stowarzyszenia i wytyczając sobie hasła przewodnie etc. ale — gdy wglądniesz głębiej, gdy się wczytasz w resztę — w to, co drobnem drukiem, a nawet i co tłustem wypisane (jak n. p. na str. 18 N. I.) to niemal wszędzie wychodzą na jaw takie rzeczy, które ten tak piękny cel Towarzystwa i hasła głoszone zeszpecają, które się wprost powziętym ideom przewodnim sprzeciwiają a ludzi chętnych zrażają.

I tak n. p. na str. 86 ostrzega się nauczycieli—obywateli z powodu spodziewanej reformy wyborczej i nowych wyborów przed niebezpiecznymi dla nauczycieli kandydatami. Pewno przed socyalistami i im podobnymi wywrotowcami? Ależ gdzie tam! Ostrzega się przed ludźmi, którzy nigdy nic złego nauczycielom nie zrobili, a jeśli w czem zawinili, to chyba w tem, że mają inne zapatrywania polityczne, niż redakcya „Głosu nauczycielstwa ludowego“ no i może jeszcze tem, że swe katolickie przekonania śmiało i bez zastrzeżeń w pismach i w czynach podkreślają. Ale jeśli za ich przekonania polityczne i religijne »Głos« ich piętnuje i ostrzega przed nimi nauczycielstwo, to cóż wtedy stało się z ową bezwzględną sprawiedliwością, głoszoną przez organ ten, jako ideę przewodnią? Gdzież się tu podziały owe prawa obywatelskie, gdzież ta wolność i swoboda przekonań, za któremi tak kruszy kopję »Głos« n. p. na str. 84 w N. 4. Czy wolność przekonań jest tylko przywilejem nauczycielstwa, lub partyj politycznych redakcyi »Głosu« sympatycznych?[1])

O radykalnym kierunku jakiemu ulega »Głos nauczycielstwa ludowego« świadczy między innemi i to, że niemal na każdej stronicy »Głosu« zalecają się jako jedynie postępowe pisma: »Reforma«, »Naprzód« i »Kuryer lwowski« (p. str. 73. N. 3) — wszystkie inne to wrogie nauczycielom (p. str. 89). Trudno uwierzyć a jednak jedyną zasadą, alfą i omegą dla rozumu nauczyciela każdego ma być to, co pisze Bojko, co pisze »Kuryer lwowski« itd. Co chwila czytamy w »Głosie«: »Na poparcie tego przytaczamy trafne uwagi »Kuryera lwowskiego« — „pisze Kuryer lwowski“ — „kończy Kuryer lwowski“ itd. (p. np. str 89 N. 4). I oto znów nowa boleść dla każdego Polaka-katolika kochającego stan nauczycielski — bo cóż się pokazuje? Oto, że nauczyciel nasz przechodzi pod komendę bezwyznaniowych i radykalnych pism, że więcej ufa temu,

[1]) Że »Głos« ma swoje sympatye polityczne i służy jednej partyi, tego dowodem każda jego kartka, jak n. p. na str. 100 gdzie piętnuje się wykrzyknikiem p. Aug. Sokołowskiego, że nie należy do partyi demokratycznej tj. »Reformowo« demokratycznej, a to znowu wbrew postawionej zasadzie statutu § 3. ad b), że barwa polityczna członków nie wchodzi w rachubę Towarzystwa.

co mu »Kuryer lwowski« czy inne podobnie »postępowe« pisma piszą, niż co Kościół, wiara i rozum zdrowy uczy i radzi — czuć coraz bardziej przygotowujący się zgubny rozłam szkoły od Kościoła, jakby od jakiejś wstecznej i wrogiej szkole i nauczycielowi instytucyi. »Każdy nauczyciel — czytamy na str. 10 N. 1. i 2. — jest pionierem postępu... Nie powinien zatem brać udziału w towarzystwach i stronnictwach wstecznych, ani przykładać ręki do prac, które są zaprzeczeniem postępu itp.«. Ale któż to jest tem stronnictwem wstecznem, któż jest wrogiem postępu? Wyjaśnienie w tejże chwili następuje drobnym drukiem. »Pod naukowym względem trudnym być może stosunek twój nauczycielu do duchowieństwa czyli do uprzywilejowanego przesądu«. Sapienti sat.. Więc Kościół i jego duchowieństwo, który szedł zawsze na czele oświaty co pierwszy pobudował szkoły, Uniwersytety — co po wszystkie czasy wydaje mężów nauki i oświaty, ten Kościół co dziś jedyną pozostał ostoją prawdy, bezwzględnej sprawiedliwości i zdrowego postępu wobec rozszalałych i niszczących wszystko po drodze do wywrotu rewolucyjnych haseł; pobudował tyle nauczycielskich internatów i tyle różnych dobroczynnych potworzył instytutów dla uczącej się młodzieży — ten Kościół w oczach nauczyciela przedstawiony jest tutaj jako coś wrogiego oświacie a temsamem i tejże oświaty »pionierom« t. j. nauczycielom. (Dok. nast.)

Ks. Dr. J. K.

W obronie polskiej nauki religii.

Odczytany onegdaj z ambon we wszystkich kościołach archidyecezyi poznańsko-gnieźnieńskiej okólnik ks. arcybiskupa Stablewskiego, opiewa:

Ukochani dyecezyanie!

Setki podań z niezliczonemi podpisami przez rodziców Mi nadesłane a wyrażające boleść ich z powodu niedostatecznej nauki religii dla dzieci skutkiem coraz większego wypierania języka ojczystego, poruszyły głęboko Moje arcypasterskie serce, aczkolwiek już poprzednio znałem żałość i trwogę rodzicielską o religijne wychowanie i przyszłość młodzieży. Widziałem Ja podczas wizytacyj moich pasterskich, jak szybko poziom wiedzy religijnej i poczucie obyczajności dobrej w młodszem pokoleniu się cofa, przekonałem się o tem naocznie, a czego nie dostrzegłem, wykazały Mi spostrzeżenia Czcigodnych obydwóch naszych ks. biskupów, oraz żale rodziców lub duszpasterzy. Dla tego też w głębokiem przekonaniu Mojem, z jakiem zawsze przemawiałem za nauką religii w języku ojczystym, oraz wskutek doświadczeń smutnych zebranych, żadnej nie zaniedbałem sposobności, ażeby języka ojczystego w nauce religii bronić, lub o jego przywrócenie się starać. Z każdego wypadku, o jakim mnie doszła wiadomość, nowy brałem powód do silnych starań w tym względzie, jak to już całemu duchowieństwu nie dawno obszernie wykazałem. I na tem stanowisku, że tylko nauka religii w języku ojczystym zdolna jest młodociane serca urabiać, do poznania i miłości Boga zagrzewać i tworzyć podstawy silne i niewzruszone dla całego życia, — na tem to stanowisku trwałem zawsze, jego wszędzie i wszelkiemi przysługującemi Mi sposobami broniłem i na niem, póki życia Mojego Mi stanie trwać będę.

Jakże miałoby też być inaczej.

Przecież przekonanie to, które i Wy, ukochani rodzice, ze Mną dzielicie, to nie przekonanie tylko Moje lub Wasze osobiste, to nie przekonanie nowe lub zmienne, ale zasada Kościoła Chrystusowego, której ten Kościół nasz św. przez wszystkie wieki swojego istnienia przestrzegał i przypominał. Zebrani na wielkim onym soborze trydenckim w wieku 16. biskupi jasno i niedwuznacznie jako naukę Kościoła św. oznaczyli, że prawdy katechizmowe w języku ludu podane być mają. Synody krajów poszczególnych, jak wormacki, ołomuniecki, u nas zaś synody łucki, i wileński i tyle innych tę samą zasadę do poszczególnych szczepów i narodów stosować nakazały.

Jeżelim dotąd nie podnosił głosu Mojego, by Was zapewnić, że porówno z Wami boleję, i że nie spuszczam z oka tej sprawy tak ważnej, bo rozstrzygającej o religijnej przyszłości Waszych dzieci rodzonych, a dzieci równocześnie Kościoła, to dlatego, że zawsze jeszcze szukałem dróg i środków do uzyskania zmiany zapatrywań władzy. Wśród cierpień ciężkich skutkiem choroby, przez niezbadaną wolę Boga Mi zesłanej, najwięcej Mnie bolały łzy i błagania Wasze, których ukoić nie byłem w możności. W bezsennych nocach szukałem zawsze sposobów przyniesienia Wam ulgi i naprawienia szkód duchowych, jakie dziatwa Wasza ponosi.

Nie pozostaje nam teraz, jak abyśmy złączeni we wspólnej boleści serca uzupełniali szkolną naukę religii — domową i kościelną nauką. Niechaj domy Wasze staną się odtąd szkołą św., a w naszych świątyniach niechaj tem gorętsze wznoszą się modły, by Opatrzność Boża roztoczyła Swoją szczególniejszą opiekę nad tą dziatwą, która ma od nas przyjąć spuściznę wiary.

W tym celu ponownie proszę Wielebne Moje Duchowieństwo, tak skore zawsze do pracy ofiarnej, aby z większą jeszcze niż dotąd gorliwością, oddawało się katechizacyi młodzieży. A Was, ukochani rodzice, z któremi, gdzie chodzi o wiarę i Kościół, zawsze byłem i będę, wzywam do tem staranniejszego zajęcia się wychowaniem Waszych dzieci. Wspólnie zaś prośmy Pana Boga o Jego łaski i błogosławieństwa w myśl św. Pawła: »Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia a Bóg wszystkiej pociechy, który nas cieszy we wszelakiem utrapieniu naszem«. (II. do Kor. 1).

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

† Floryan.

Bibliografia.

Leon *Tolstoi* „*Les Revolutionnaires*“. Traduit du manuscrit par I. W. Bienstock (Paris. Charpentier 1906. Stron 246).

Książka ta zawiera obok przekładu jednej z dawniej ogłoszonych powiastek sławnego poety — myśliciela p. n. »Trzy trupy« dwa nowe jego opowiadania („Jeszcze trzy trupy“ i „Kornei Vassiliev“) a nadto ciekawe »Rozmowy i myśli« n. p. »O soyaliźmie. Stronnictwa. Nowe przykazanie. Syonizm. Aleksander I. Epizod z walki pod Sebastopolem. O rozumie«. Napis, umieszczony na kartce tytułowej nie odpowiada treści całego zbioru, bo o »rewolucyonistach« czytamy właściwie tylko w pierwszym szkicu powieściowym; w innych zaś częściach książki znajdujemy osnowę, która niema albo nic, albo przynajmniej prawie nic wspólnego z »rewolucyą«. Ale widocznie spodziewał się wydawca, że tytuł ten będzie szczególnie pociągającym dla publiczności i powiększy liczbę nabywców książki.

Powiastki, tu zamieszczone, nie należą, jak sądzę, do najlepszych Tołstoja, chociaż nie można im odmówić zalet właściwych jego talentowi. Jego obrazy nie są utworami igrającej swobodnie fantazyi, ale są pełne prawdy i głębokiego uczucia, silnie tętniącego pod szorstką powłoką skrajnego nieraz realizmu. Ale zanadto w nich wiele smutku i ponurej grozy, one nie krzepią, nie podnoszą duszy, lecz wywołują w niej nastrój melancholijny. Brak im tego, co znamionuje twórczość wielkich poetów. Jak smutne i przygnębiające czyni wrażenie śmierć tych dwóch »buntowczyków«, z których jeden ginie na szubienicy, nie wiedząc nawet, za co, a drugi wiesza się w więzieniu!

Nas jednak więcej mogą zająć poglądy Tołstoja na zagadnienia społeczne i religijne. Jest on stanowczym przeciwnikiem dążeń

socyalistycznych z powodu, że ta doktryna, obiecuje robotnikom używanie dóbr ziemskich, budzi w nich chciwość i zazdrość, nie licząc się przytem z warunkami rzeczywistości. Przyrzeka ona uczynić wyrafinowane przyjemności cywilizacyi dzisiejszej przystępnemi dla wszystkich a nie przewiduje, że jej zwycięstwo musi sprowadzić zagładę tej cywilizacyi. Jeżeli bowiem wszystkie machiny i fabryki przejdą na własność państwa kollektywistycznego, zabraknie im w kilku dniach robotników, zabraknie im ludzi, którzy zechcą dla utrzymania ich w ruchu mozolić się ciężko a zwłaszcza narazić swe życie w kopalniach węgla (str. 182). Kto zna naturę ludzką i wie, że ona nie da się zmienić, przyzna w tym względzie słuszność Tołstojowi. Dziś poddaje się robotnik swemu losowi, chociaż z goryczą w sercu, kiedy go głód zniewoli szukać zarobku w kopalni; w państwie zaś przyszłości każdy będzie miał pretensyę do zajęć lżejszych i zgodnych z jego upodobaniem, każdy będzie wolał kierować fabryką lub zarządzać kopalnią niż spełniać funkcye, które dziś spełniają ludzie najubożsi i najmniej wykształceni, kiedy nie mogą znaleść łatwiejszego zarobku.

A dalej zarzuca autor słusznie socyalistom, że im nieznaną jest miłość dla ubogich i uciśnionych a jedynem uczuciem, które ich pobudza do walki z klasami posiadającemi, jest zaciekła nienawiść: to pokazuje się najlepiej obecnie w działalności teraźniejszej »towarzyszy« w Królestwie (o których jednak Tołstoj nie wspomina). Własnego zaś projektu reformy społecznej nie wyłuszcza on tu dokładnie, tylko zaznacza główne swoje myśli: chciałby on zburzyć państwo dzisiejsze, uwolnić lud od biurokracyi i od ciężarów militaryzmu, usunąć pracę fabryczną i wszystkich, uczynić rolnikami. Znamy to wszystko z jego prac poprzednich[1]) są to marzenia, które nigdy nie dadzą się urzeczywistnić. Rolnictwem może zajmować się tylko część ludzkości; fabryki, wielkie warsztaty, machiny wprawiane w ruch przez parę i elektryczność, mają swoje złe strony, równie jak całe dzisiejsze życie wielkomiejskie, ale niepodobna przypuścić, żeby ludzkość zechciała wyrzec się zdobyczy postępu, opróżnić stolice europejskie i oddać się wyłącznie pracy na roli, która ją ma według Tołstoja uszczęśliwić. Czyż zresztą ziemia potrafiłaby wyżywić wszystkich mieszkańców jakiegokolwiek kraju? A dalej: czyż to nie jest oczywistą utopią, kiedy Tołstoj przypuszcza możliwość usunięcia wszystkich władz i urzędów, wszystkich wogóle instytucyi państwowych? Z tego właśnie stanowiska oświadcza się on przeciwko Syonizmowi, zarzucając mu, że nowe chce utworzyć państwo, kiedy »cała rozumna część ludzkości walczy przeciw państwu«, które jest najsroższym jej gnębicielem (str. 216).

Religia wreszcie, którą sobie wymyślił Tołstoj, i o której mówi w kilku miejscach tej książki, odznacza się skrajnym racyonalizmem, chociaż jej główne przykazania są zaczerpnięte z nauki Chrystusowej i »chociaż« ona chce uchodzić za »czyste«, nie sfałszowane wymysłami ludzkimi chrześcijaństwo. Rozum nasz powinen według niego odrzucać wszystko, czego nie może pojąć i z tradycyi chrześcijańskiej przyjmować jedynie to, co mu wydaje się prawdą! Nie tylko ludzie uczeni, ale i prostaczkowie mogą w rzeczach religii własnym kierować się rozumem, owszem prostak lepiej jeszcze potrafi rozpoznać prawo Boże, bo wszakże i w Ewangelii czytamy, że Bóg „objawił maluczkim rzeczy zakryte przed oczyma mądrych"! Ludzie, którzy podjęli się nauczania prawd religijnych skazili tradycyę chrześcijańską licznemi kłamstwami i pełno nagromadzili w niej sprzeczności. Nie może być n. p. prawdą, że Bóg karze ludzi! Rozum zaś nigdy nie kłamie, bo pochodzi bezpośrednio od Boga (str. 243).

Opierając się zatem na swoim rozumie, który nie mógł go w błąd wprowadzić, wykłada nam Tołstoj „czystą" naukę chrześcijańską „przystępną szczególnie dla duszy rosyjskiej" (?! strona 222). Nauka ta nie zna Objawienia Bożego ani nieomylnego Kościoła ani zwierzchności, pochodzącej od Boga i wielu innych rzeczy, niedogodnych dla pychy i zepsutej natury ludzkiej, ale za to główny kładzie nacisk na przykazanie miłości bliźniego i na obowiązek oczyszczenia duszy z wszelkiego samolubstwa. Nawet to przykazanie nie zachowało się w Kościele w prawdziwej swej formie pierwotnej — według Tołstoja, on dopiero ją wykrył, znalazłszy w wydaniu Ewangelii Griesbach'a po słowach: „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie" (Mar. XIII. 31). dopisek: »W tekscie greckim: ὡς ἑαυτόν — to zn. jak jego samego« Było to dla Tołstoja »jakby nagłe objawienie. Był to tryumf ducha« (str. 202). Teraz bowiem zrozumiał, że powinniśmy kochać bliźnich, jak samego Boga, słowa zaś: »jak samego siebie« są wypaczeniem myśli właściwej Ewangelii, spowodowane omyłką jakiegoś przepisywacza, który z ἑαυτόν zrobił: σεαυτόν! Wszakże to przykazanie nazywa Zbawiciel „podobnem" do pierwszego, które każe miłować Boga »ze wszystkiego serca etc., które więc nie pozostawia już miejsca dla miłości samego siebie! Tu powtarza się znowu błąd, dobrze nam już znany, że człowiek nie powinien wcale kochać samego siebie, co jednak jest psychologiczną niemożliwością. Nieulega zresztą wątpliwości, że całą tę naukę uznanoby powszechnie za niedorzeczną, gdyby jej myśl przewodnia, że rozum nasz może z tradycyi chrześcijańskiej wybierać to tylko, co mu wydaje się prawdą, — gdyby, mówię, ta myśl przewodnia nie przypadała do gustu wszystkim przeciwnikom religii objawionej.

Ks. Aleksander Pechnik.

Dr. Teodor Rzymski. *W sprawie katolickiej organizacyi społecznej kilka uwag na czasie.* Odbitka z Ankiety „Przeglądu Powszechnego" Kraków 1906.

»Nie może dzisiaj być dwóch zdań« — powiada w cytowanej broszurce jej Autor, »że akcya katolicka musi mieć charakter wybitnie socyalny. Kwestyą poniekąd nierozwiązaną, u nas przynajmniej, jest raczej ta, jaką powinna być ta akcya społeczna«. Chcąc się więc przyczynić do rozwiązania tej niezmiernie trudnej, a tak decydującej o powodzeniu wszelkiej akcyi kwestyi, podaje Szan. Autor kilka uwag, zdaniem naszem, trafnych i prawdziwych, tak, że ze wszech miar zasługują na baczną uwagę zwłaszcza tych, którzy akcyę katolicką społeczną organizują a i wogóle wszystkich, którzy się sprawami społecznemi interesują. Z tej też przyczyny, przedstawimy wątek myśli wspomnianej broszury, w nadziei, że Czytelnicy »Gaz. Kość.« za bliższymi szczegółami zaglądną do samej broszury.

Pierwszą zasadą przy organizowaniu akcyi społecznej, słusznie bardzo zauważa Autor, jest nie wyznaczać jednemu stowarzyszeniu, czy związkowi przeróżnych zadań i celów, ale mu wytyczyć jeden a realny. Dla każdego zadania odrębnego niech będzie osobny związek. Podział pracy, dziś w każdej dziedzinie pracy ludzkiej z pożytkiem stosowany, musi być i w akcyi katolicko-społecznej uwzględniony, jeśli ta ma wydać pożądane owoce. »Każde bowiem z zadań akcyi społecznej wymaga znacznych środków, wielu współpracowników, głębszego obznajomienia się z całym szeregiem zagadnień w jego zakres wchodzących«... »Nie ma ani człowieka, ani organizacyi, choćby najdoskonalszej i najsilniejszej, któraby była w stanie objąć jakokolwiek wszystkie te zadania i choć w części im sprostać«. Za wzór pod tym względem mogą posłużyć katolickie Niemcy Tam dla celów politycznych istnieje katolickie »Centrum«. Osobne organizacye zajmują się sprawami religijnemi, jak np. Bonifatiusverein. Na polu dobroczynności rozwija szeroką działalność Charitas, wychodźcom poświęca się Rafaelverein itd. U nas powiada Autor »można się było spotkać z programami akcyi katolickiej, wyliczającymi nie mniej jak 30 do 40 różnych zadań ze wszystkich prawie dziedzin życia katolickiego, narodowego i społecznego«.

Drugim warunkiem powodzenia akcyi katolickiej winną być zdaniem Autora wszechstronna autonomia poszczególnych związków. »Centralizacya nie ułatwia działalności związków od niej zależnych, przeciwnie pozbawia je rzutkości, szybkości działania, robi je ociężałymi. Związki, jeżeli mają skutecznie i łatwo funkcyonować, muszą mieć organizacyę bardzo prostą, a nie sztuczną, skomplikowaną«. Bardzo słuszna jest uwaga Autora, że „akcyi społecznej nie można z góry społeczeństwu narzucić, ale rozpocząć ją trzeba od dołu". Nie mniej trafnem jest uzasadnienie tej myśli: „Organizacya społeczna, to żywy organizm, który rozwijać się może stopniowo tylko i powolnie, własną, wewnętrzną siłą tworząc komórkę po komórce, asymilując sobie długą, nieustanną i cichą pracą zewnętrzny materyał... Jedynie organizacya, która w ten sposób powstaje, nosi w sobie warunki życia i rozwoju; wszelka inna jest martwym szematem, któremu niepodobna wtłoczyć zewnątrz ducha ożywczego". I znowu: »Wtedy dopiero akcya katolicka istnieje, gdy ludność ka-

[1]) Por. rozprawę X. Dra Ratusznego p. n. „Tolstoj's soziale Anschauungen" etc. (Lwów 1905).

tolicka przekonana, o niebezpieczeństwach grożących z różnych stron Kościołowi i społeczeństwu, przekonana o potrzebie reformy społecznej... świadomie łączyć się poczyna do zwalczania tych niebezpieczeństw, do osiągnięcia tych celów własną swą łączną i zbiorową zamiarów i dróg świadomą pracą«. A więc uświadomienie ludu o potrzebie takiej zbiorowej łączności w pracy musi poprzedzać samą akcyę społeczną

Trzecią przestrogą Autora dla podejmujących akcyę społeczną jest: »Program akcyi katolicko-społecznej powinien być pozytywny nie negatywny wyłącznie i wzywać do praktycznej i realnej pracy nie ograniczając się tylko na szerzeniu ogólnych i mało uchwytnych choć idealnych haseł«. Samo zwalczanie antispołecznych i antireligijnych prądów nie może stanowić programu akcyi katolickiej. Prędko się taka praca uprzykrzy i odstręczy ludzi od siebie. Program organizacyi akcyi społecznej winien być pozytywny, by akcya ta mogła członkom dawać realne korzyści, bo jak słusznie zauważa autor: „Każdy prawie nim wstąpi do organizacyi, pytać się będzie: „Jakie korzyści realne przyniesie mi ten nowy związek? Co uzyskam w zamian za mój udział i wkładkę?.. Robotnik dzisiejszy domaga się od organizacyi, do której należy, namacalnych korzyści, jakie mu dają niezaprzeczenie np. związki zawodowe kierowane przez socyalistów«.

Dużo jeszcze pięknych i na znajomości życia realnego opartych myśli porusza we wspomnianej broszurce Szan. Autor, których w niniejszej recenzyi dla braku miejsca uwzględnić nie możemy. W uzasadnieniu też swych poglądów odznacza się wielką jasnością, trafnością argumentów a przedewszystkiem trzeźwem, bez różowych szkieł, ale i bez pesymizmu patrzeniem na sprawę, o którą chodzi. *X. S*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Mianowani: Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dogmatyki szczegółowej ks. Macieja Sieniatyckiego zwyczajnym profesorem tego przedmiotu na uniwersytecie lwowskim, a rzym. kat. proboszcza w Rawie ruskiej ks. Wincentego Czajkowskiego honorowym kanonikiem rzym. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie; administratorem w Złoczowie mianowany ks. Ludwik Ryś, tamtejszy kooperator.

Po dobrowolnej rezygnacyi z beneficyum przeszedł w stan spoczynku ks. Marcin Cichocki proboszcz w Bruckenthalu.

Przeniesieni: Ks. Jakób Skałuba z Szczerca, jako administrator do Bruckenthalu; ks. Sebastyan Gliwa czasowy deficyent do Szczerca.

Zmarł: Ks. Andrzej Zieliński, Jubilat, proboszcz w Gródku w 83 roku życia, a w 59 kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska ob. łac.

Administratorem: w Stojańcach zamianowany ks. Franciszek Fudalla, wikary tamtejszy; administratorem ex currendo w Handzlówce ks. Antoni Tyczyński, proboszcz w Albigowej; administratorem w Łączkach ks. Stanisław Głodowski, wikary tamtejszy.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali z pomyślnem wynikiem w dniach 10. i 11. bm.: ks. Wojciech Dobrowolski, wikary w Sanoku; ks. Stanisław Jaworski, wikary w Dublanach; ks. Wawrzyniec Lenicki, ekspozyt w Boryni (z odznaczeniem); ks. Feliks Pawłowski, wikary w Korczynie; ks. Ludwik Stanisławczyk, katecheta szkoły wydz. żeńskiej w Sanoku; ks. Błażej Stopa, wikary w Niebylcu (z odznaczeniem); ks. Michał Szajer wikary w Lutczy (z odznaczeniem).

Konkurs: na probostwo w Łączkach rozpisano z terminem do 20. listopada b. r.; na probostwo w Stojańcach z terminem do 11. listopada b. r.; na probostwo w Handzlówce z terminem do 30. listopada b. r.

Zmarł ks. Władysław Krakowski, proboszcz w Handzlówce, w 49 roku życia a 22 roku kapłaństwa. *R. i. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.